



KRYSTYNA PŁATAKIS-RYSAK

ur. 1924; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, życie codzienne, chodzenie do kościoła

Chodzenie do kościoła w czasie okupacji

Powiedzmy, że do kościoła chodziłam „obyczajowo”, bo taki był obyczaj, że się chodziło. Miałam taką jedną przygodę z księdzem katechetą ze szkoły handlowej Vetterów. Ksiądz profesor doktor Sekrecki, o ile się orientuję to był jezuitą, był zawsze bardzo elegancki, pachnący wodą kolońską, no, my wszyscy taka bidota troszeczkę, że tak powiem, buty w błocie i tak dalej, a on taki elegancki. Wykładał nam historię kościoła. Pięknym językiem. On chyba później był nawet profesorem na KUL-u. I wymagał od nas ażebyśmy chodzili na mszę szkolną do kościoła wizytok na godzinę dziewiątą. I wyznaczał dyżurnych, którzy stali przy drzwiach i sprawdzali kto był, kto nie był. Na początku tygodnia, na pierwszej lekcji religii pytanie: „Kto nie był na mszy szkolnej?” „Dlaczego nie byłaś?”, „Bo ja byłam na Dziesiątej”. „A dlaczego nie na dziewiątą?” „A dlatego byłam na Dziesiątej, bo ja oszczędzam buty. Codziennie chodzę po pięć kilometrów tam i z powrotem, a do kościoła na Dziesiątej jest mi bliżej”. To jeszcze był wtedy drewniany kościół. Taką miałam rozmowę... Tak że już później nie miał do mnie pytań, jakoś nie przypominam sobie jakoś innych. Poza tym sprawdzał nas: „A jaka była Ewangelia?” Muszę powiedzieć, myśmy go nie lubili. To był na pewno człowiek o dużej wiedzy, wykształcony, doskonały erudyta, ale w czasie tych trudnych, wojennych dni, kiedy nie mieliśmy na siebie co włożyć, kiedy buty były przemoczone, powiedzmy, jego elegancja nas po prostu raziła, odstawała od naszych warunków. Po prostu pewno miał swój dom, swoje mieszkanie, a myśmy byli uciekinierami. W prymitywnych warunkach mieszkaliśmy. Żyliśmy z dnia na dzień. To taka przygoda była. Poza tym pamiętam, że z ojcem chodziliśmy na roraty, bo ojciec właśnie bardzo przestrzegał chodzenia na pasterkę i na roraty. Taki był obyczaj w domu na wsi, bo tak to w zasadzie nie chodził do kościoła. No nas to zazwyczaj babcia wypędzała: „Macie iść na mszę!”. Zresztą kościół to było miejsce, gdzie myśmy się spotykali z rówieśnikami z okolicznych domów, to było wiadomo, że jak jesteśmy w kościele, to możemy tych czy tamtych spotkać. A, poza tym, rewia mody. Na przykład, pamiętam jedną z dziewczyn, która miała przepiękny sweterek z

białej angory, z własnych królików, samodzielnie wyczesanych, samodzielnie wełna była sprzedana i sama zrobiła go na drutach. To był szyk. Ta wełna, angora ręcznie przędzona i właśnie pozyskiwana z hodowanych w przydomowych komórkach i klatkach angor była bardzo poszukiwanym produktem. Tak że to pamiętam. I pamiętam jak szliśmy do tego kościoła, błoto było okrutne, a mój ojciec z wyjątkowym talentem skakał, wyszukiwał suchych miejsc i dotarł do kościoła nie zabłociwszy butów. A myśmy mieli wszyscy te buty, tak jak się szło. A on tak jakoś skakał z kępki na kępkę, chociaż tego błota było tyle.

Data i miejsce nagrania	2004-04-02, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytłarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"